

„Piękna, dziewiętnastowieczna redakcja”. „Nową Fantastykę” wspominają Dominika Oramus i Marek Oramus

Marek Oramus: „Jaka piękna, dziewiętnastowieczna redakcja!” – zawołał krytyk Jan Gondowicz, kiedy pierwszy raz nawiedził siedzibę „Fantastyki” przy ulicy Mokotowskiej 5 w Warszawie. Miał rację: zaraz z krótkiego korytarza wchodziło się do sekretariatu, gdzie królowała sekretarka Małgosia, a poza telefonami i jakimś faksem nic nie mąciło spokoju tradycjonalisty. Był przełom lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, komputery nie były wtedy tak rozpanoszone jak dziś, wchodzący nie widzieli więc ani jednego. Pokój komputerowy znajdował się na samym końcu długiego korytarza, gdzie zwiedzający rzadko docierali. Tam maszynistka Zosia przepisywała teksty tych autorów, którzy jeszcze się nie skomputeryzowali, i to ona przygotowywała czyste pliki dla drukarni.

Idąc na prawo od Małgosi, wchodziło się do klitki naczelnego, którym był wtedy Maciej Parowski. Umebłowanie stanowiło biurko drewniane z krzesłem, na którym leżały drzwiczki wyrwane z jakiejś szafki; Parowski utrzymywał, że musi siedzieć na twardym, inaczej źle mu się redaguje. Pokój zawałony był teczkami pełnymi odrzuconych tekstów, które piętrzyły się na coraz bardziej chybottliwych stosach. Szeł lubił mieć przed oczami efekty swojej pracy; jego zdaniem były nimi właśnie owe odrzuty, którym zagroził drogę na łamy.

Gdy się poszło od Małgosi w lewo, wchodziło się do pokoju sekretarzy redakcji, Krzysztofa Szolgini i Andrzeja Kaczorowskiego, którzy siedzieli biurko w biurko i bez słowa podawali sobie teksty w różnej fazie obróbki redakcyjnej. Z boku pod ścianą siedziałem ja, prowadząc dział może w piśmie nie najważniejszy (publicystyka – nauka – krytyka), ale pierwszy pod względem liczby dostarczanych tekstów. Samych recenzji, krótkich i dłuższych, było w pewnym okresie około dwudziestu. W pokoju dominował kaflowy piec jeszcze sprzed drugiej wojny, a drzwi wychodziły na balkon z żeliwnymi poręczami w różne zakrętaszy. Nikt na ten balkon nie wychodził, raz, że droga była zagrodzona biurkami, dwa – obawiano się chyba, że ów balkon najlepsze lata ma za sobą i może zwyczajnie zarwać się pod ciężarem. W tym pokoju było jeszcze trochę teczek z „bieżączką”; niektóre stosy sięgały mi do piersi, choć nie jestem niski.

Kamienica, w której mieściła się redakcja, szczęśliwie jako jedna z nielicznych ocalała z Powstania Warszawskiego, a o jej przeszłej chwale świadczyły obfite

zdobienia od wejściowego korytarza z ulicy. Potem po schodach z białego marmuru szło się na drugie piętro i tam niebieska tabliczka na drzwiach informowała, że tu mieści się miesięcznik literacki „Fantastyka”. Ślady świetności zachowały się też wewnątrz: pomieszczenia redakcyjne były kiedyś wielką salą, być może balową, na wielkich okrągłych plafonach, suto rzecz jasna rzeźbionych, zachowały się haki do wieszania żyrandoli. Plafony już za komuny przecięto przepierzeniami z dykty, wyznaczając nowe ściany i nowe pomieszczenia. Samych żyrandoli już nie stało. Wysokie okna, wielkie piece kaflowe z jednej strony i zwały literackiej makulatury z drugiej składały się na osobliwy urok tego miejsca. Czułem się w tym otoczeniu doskonale i kiedy w 2000 roku przyszła zapowiedź zmiany adresu, przyjąłem ją z ciężkim sercem.

Dominika Oramus: Mam podobne wspomnienia z okresu mniej więcej dziesięć lat późniejszego, gdy współpracowałam z działem publicystyki. Myśląc o „Fantastyce”, przypominam sobie zawsze pewne skojarzenie. Inny przyjaciel redakcji, Piotr Staniewski (tłumacz, informatyk akademicki), powiedział na początku tysiąclecia, że redakcja na Mokotowskiej przypomina mu opisy siedziby „The Freeman’s Journal” z *Ulissesa* Jamesa Joyce’a. Już wtedy uderzyła mnie trafność tego porównania, a przez lata, które minęły od opuszczenia przez redakcję dawnej siedziby – co *de facto* oznaczało koniec jej funkcji środowiskotwórczej – nie mogę się od niego uwolnić. Powieść Joyce’a omawiam niekiedy ze studentami na zajęciach, czytam ją więc regularnie co parę lat na nowo i zawsze przypominam sobie „Fantastykę”. Obaj główni bohaterowie *Ulissesa* są luźno związani ze środowiskiem „The Freeman’s Journal”, a jeden z rozdziałów książki Joyce’a wręcz rozgrywa się w redakcji tej gazety, której siedziba znajduje się na skrzyżowaniu codziennych szlaków pewnej grupy dublińczyków. W jej okolicy przecinają się trasy tramwajów, do redakcji wbiegają i wybiegają z niej gazeciarze wykrzykujący najnowsze wiadomości, słychać prasy drukarskie, jest wieczny przeciąg. Przez redakcyjne pokoje przewijają się nie tylko dziennikarze, podczas spontanicznie organizowanych imprez goście dyskutują głośno i aż dziwne, że w tych warunkach powstają kolejne wydania gazety. Widzimy, jak aspirujący do geniuszu, choć jeszcze niepublikujący pisarz próbuje olśnić swoimi opowieściami zajętych kreśleniem korekt redaktorów, stary profesor przeprowadza długi wywód pokazujący paralele między Imperium Rzymskim a brytyjskim, redaktor odczytuje na głos fragmenty nadesłanych do redakcji tekstów, ktoś dzwoni, kto inny czeka na wyniki z torów wyścigowych. Czytając te fragmenty, przypominam sobie sto lat późniejszą redakcję w kamienicy na Mokotowskiej: wysokie pokoje, stare sztukaterie na złuszczającym się suficie, biurka z papierami i aparatem telefonicznym (ale bez komputerów), i grupę ludzi: pisarzy, dziennikarzy, naukowców, filmowców, studentów, doktorantów, fanów fantastyki, którzy wchodzą, siadają i zaczynają rozmawiać: o świecie, książkach, swoich pomysłach na prace naukowe, o fantastyce, cywilizacji, zagładzie, dziwacznych kultach i generalnej degeneracji wszystkiego. Dublińscy intelektualiści z początków XX wieku i warszawscy fantaci z początków XXI stulecia mieli zadziwiająco podobne poglądy na temat ludzkości i jej dwóch najciekawszych twórców: cywilizacji technicznej i literatury opisującej doświadczenie życia w ramach tej cywilizacji. Rozmawialiśmy, podobnie jak

oni, o imperiach, ich wzrastaniu i upadkach; Lech Jęczmyk interpretował rozmaite aspekty polskiej i światowej rzeczywistości przełomu mileniów w kategoriach teorii Bierdiajewa o Nowym Średniowieczu, wszędzie leżały maszynopisy w różnych stadiach obróbki i egzemplarze recenzenckie świeżo przetłumaczonych powieści SF.

M.O.: Masz rację: ta redakcja tętniła życiem. Była otwarta dla każdego, kto przyszedł. Wiem, że ludzie z Polski przy każdorazowym pobycie w Warszawie mieli w planach obowiązkowe zajście do naszej redakcji. Z reguły przyjmował ich Parowski, kierujący działem polskim, indagując o różne rzeczy, ale też dyskutowali żwawo pomiędzy sobą, tak że czasem robił się młyn i trzeba było ich usunąć na korytarz. Również dla członków różnych klubów fantastyki redakcja była szczególnym miejscem, które musieli nawiedzić jako ci pobożni muzułmanie Mekkę. Duży procent wizytujących stanowili autorzy, ciekawi losu nadesłanych tekstów; tu instruował ich Parowski, o czym i jak pisać. „Muszę o nich dbać – mawiał – bo z nich żyję”. Niektórzy elokwencją usiłowali przekonać go do walorów swego dzieła, których nie zauważył w lekturze, inni stosowali sprytnie sztuczki, których katalog Parowski przedstawił w tekście krytycznym pod koniec życia. W owym czasie publikowanie w „Fantastyce” додаowało prestiżu; autorzy szkiców krytycznych, które drukowałem w dziale, wykazywali je potem w dorobku polonistycznym na uczelni. Pamiętam dyskusję, czy mamy się ujawniać jako miesięcznik literacki; zdania były podzielone. W końcu stanęło na tym, że to żaden wstyd, tylko najprawdziwsza prawda, i tak zostało. Nie wiem, jak jest dziś.

Drugą, mniej liczną kategorią przybyszów, byli wysoko postawieni goście redakcji. Podobnie jak niektóre pisma mają asystentów kościelnych, „Fantastyka” zapewniła sobie nadzór merytoryczny ze strony profesora Antoniego Smuszkiewicza, polonisty z Poznania. Nie wstyd było zadać mu prostego pytania w rodzaju: „Antoni, czym właściwie jest literatura?”, na co on z niezmaconym spokojem odpowiadał, że sztuką słowa. Ja to przerabiałem po swojemu, mówiąc raczej o sztuce zdania, ale chodziło o to samo. Często bywał socjolog profesor Edmund Wnuk-Lipiński – ten nas wtajemniczał w to, co się dzieje w Polsce i na świecie. Wnuk, jak na niego mówiliśmy, był blisko związany ze środowiskiem fanów SF w stanie wojennym, kiedy został odsunięty od uprawiania nauki. Po upadku komunizmu wrócił do sfer akademickich i już nie miał dla nas tyle czasu. Bywali też inni naukowcy różnej rangi, niektórzy nawet składali teksty do druku. Z prominentnych autorów ceniliśmy Marka S. Huberatha, fizyka z Krakowa, i oczywiście Andrzeja Sapkowskiego. Obaj mieli gadane i kiedy się pojawiali, cała robota szła w ką i rozpoczynała się żywa wymiana myśli.

Czasem przyjeżdżali pisarze z zagranicy. Ci z Europy byli właściwie na porządku dziennym. Pamiętam wizytę Amerykanina Gene’a Brewera z żoną, autora powieści (sfilmowanej) *K-PAX*. Wymyśliłem sobie, że podejmę ich piwem ze względu na nazwisko (Brower oznacza browarnika), ale ktoś już musiał stosować wobec niego podobne zabiegi, bo nie dał się nabrać. Za to interesował się Powstaniem Warszawskim i opowieścią o naszej kamienicy, która z niego ocalała. Oboje chodzili z kąta w kąta, kiwali głowami, zdziwieni, że Powstanie Warszawskie to nie to samo co powstanie w getcie.

D.O.: Pamiętam Brewerów i ich wizytę, byli na długim spacerze wzdłuż Traktu Królewskiego i doszli aż na Mokotowską. Mieli mapy i turystyczne czapki – tacy mili Amerykanie na wakacjach w Europie. Siedzieliśmy w redakcji w czwórce i rozmawialiśmy. To mi przypomina historię naszego wspólnego wywiadu z gwiazdą cyberpunku Pat Cadigan. Odbędzie się ono poza redakcją, na konwencji w Lublinie. Mieliśmy pytania, ale nie dysponowaliśmy dyktafonem. Na całym konwencji dyktafonu nie było. W końcu znaleźliśmy radiomagnetofon typu jamnik z funkcją nagrywania. Podczas rozmowy z artystką Marek trzymał radio tuż przed jej twarzą, tłumacząc w kategoriycznie brzmiącej angielszczyźnie, że ma mówić głośno i wyraźnie. Dotąd pamiętam Cadigan pochyloną nad tym radiem i wykrzykującą, że genezą cyberpunku był strach ludzkości przed nieludzko perfekcyjną technologią. Nieco później, już z odpowiednim sprzętem, byliśmy na wywiadzie z Neilem Gaimanem podczas jego tournée po Polsce. Siedział w jednym z warszawskich empików, dziennikarze wchodzili po kolei, a on w ciekawy i profesjonalny sposób odpowiadał na pytania – jak prawdziwy showman. Odniosłam wrażenie, że słyszałam już te wszystkie pytania wiele razy. Zdesperowana zapytałam go w końcu, czy ma świadomość, że część jego opowiadań pisanych jest pod wpływem poetyki Angeli Carter – brytyjskiej awangardowej powieściopisarki. Wydawał się zaskoczony, zaczął mnie wypytywać, czemu tak uważam. W końcu powiedział, że nie zdawał sobie sprawy z tego wpływu, ale istotnie uwielbiał Carter w młodości, był u niej nawet w wizytę, kiedy umierała. Dodał, że chce napisać dedykowane jej opowiadanie, w którym jeden z jego bohaterów trafia do jednego z jej światów.

W czasie gdy współpracowałam z „Fantastyką”, rynek wydawniczy był bardzo dynamiczny; publikowano najgłośniejsze powieści rodzimych twórców, a do Polski przyjeżdżali dość często słynni autorzy SF. Do redakcji trafiały zaproszenia na spotkania, zachęty do przeprowadzania wywiadów, materiały prasowe. Dzięki temu rozmawiałam z ludźmi takimi jak Kay, Pratchett czy Orson Scott Card. Raz dostaliśmy od producenta filmowego Lwa Rywina zaproszenie na plan ekranizacji *Wiedźmina*. Impreza odbywała się z wielkim rozmachem na terenach wynajętego poligonu: aktorzy w kostiumach opowiadali o pracy, pokazano nam wykonane z plastiku smoki, był bankiet z pieczonym nad ogniskiem mięsem, z winem i masą owoców.

Najciekawsze były jednak wywiady, których udzielali mi polscy pisarze w lokalu redakcji. Te rozmowy przeradzały się w swoisty improwizowany panel. W ten sposób rozmawialiśmy z Edmundem Wnukiem-Lipińskim z okazji zbiorczego wydania trylogii o Apostezjonie czy z Jackiem Dukajem, który dopiero stawał się wielką gwiazdą.

M.O.: Po przejęciu redakcji przez nowego właściciela wylądowaliśmy na przełomie wieków na ulicy Garażowej, daleko od Śródmieścia. Strumień gości stopniowo cieniował, a potem urwał się zupełnie. Gdzieś ulotnił się *genius loci* „Fantastyki”, skończyły się żarliwe dyskusje, zastąpiła je atmosfera monotonnej biurowej pracy. Zmiany wprowadzone pod pozorem walki o nakład obniżyły poziom, zamieniając pismo w biuletyn. Wyrzucono najlepszego felietonistę Lecha Jęczyńską, usunięto z funkcji naczelnego Macieja Parowskiego. Czułem, że jestem następny na liście, i uprzedzając

ten ruch, sam złożyłem wypowiedzenie. Dziś „Fantastyka” jest parotysięcznym pi-semkiem dla hobbystów; dawno przestałem do niej zaglądać, nie mówiąc o czytaniu. Kiedyś podczas wizyty u Prószyńskich proponowano mi egzemplarz – nawet mi się nie chciało schylić, żeby wziąć go ze sterty. Pismo legenda ostatnich dwóch dekad XX wieku, autentyczna wartość na kulturalnej mapie Polski, zostało roztrwonione.

D.O.: Fani fantastyki zamieszkują teraz sieć; tam się poznają, spotykają, toczą dyskusje z pisarzami, polecają sobie książki. W dzisiejszym świecie nie ma miejsca na piękne, dziewiętnastowieczne redakcje: ani na „The Freeman’s Journal”, ani na „Nową Fantastykę” taką, jaką pamiętamy.

Warszawa, wrzesień 2021

Marek Oramus (ur. 1952) – absolwent Politechniki Śląskiej (specjalność energetyka jądrowa). Pisarz, krytyk i publicysta. W latach 1990–2004 związany z redakcją „Nowej Fantastyki”. Obecnie stały współpracownik dodatku Plus-Minus „Rzeczpospolitej”. Prowadzi wityrnę o książkach pod adresem galgut.eu. Specjalizuje się w nauce i w szeroko rozumianych zagadnieniach cywilizacyjnych. Autor 6 powieści *science fiction*, 2 tomów opowiadań, 5 książek krytycznych i 2 książek popularnonaukowych. Pisze prozę rozpatrującą realne problemy cywilizacji, pesymistyczną w wymowie. Od 1990 roku członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

Dominika Oramus – pracuje na stanowisku profesora w Instytucie Anglistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Prowadzi seminaria magisterskie i doktoranckie poświęcone prozie współczesnej oraz zajęcia kursowe. Jej zainteresowania badawcze skupiają się na następujących zagadnieniach: *science fiction*, nauki ścisłe *versus* humanistyka, poetyka brytyjskiego postmodernizmu, twórczość pisarzy współczesnych: Angeli Carter, Stanisława Lema i J.G. Ballarda. Najważniejsze książki: *Grave New World. The Decline of the West in the Fiction of J.G. Ballard* (Toronto 2015), *Ways of Pleasure. Angela Carter’s Discourse of Delight in her Fiction and Non-Fiction* (Frankfurt am Main 2016), *Charles Darwin’s Looking Glass. The Theory of Evolution and the Life of Its Author in Contemporary British Fiction and Non-Fiction* (Frankfurt am Main etc. 2015), *Darwinowskie Paradygmaty. Mit teorii ewolucji w kulturze współczesnej* (Kraków 2015), *Stany splątane. Fizyka a literatura współczesna* (Kraków 2020).